

665

Anna Dymna, aktorka Starego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie, znana też z filmu i telewizji, adresatka tysięcy listów, wśród nich zawierających również dane o stanie konta nadawcy, autorka pracy magisterskiej w krakowskiej PWST poświęconej teatrowi Tadeusza Kantora. Dla wielu — ideał urody i wdzięku. Grała Marysiękę Sobieską i Barbarę Radziwiłłównę. W okresie świąt oglądali ją widzowie telewizyjnego teatru dla dzieci w „Opowieści o królu Wysp Hebanowych” wg. Bolesława Leśmiana. Oto krótka rozmowa z tą lubianą artystką.

— Czy chciała pani wykonywać kiedyś inny zawód?

— Tak, chciałam zdawać...

— Na psychologię? Wiem, wiem i przypadkiem została pani aktorką.

— Po ukończeniu PWST chciałam zdawać do Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

— No, i co?

— Nic Maluję sobie takie tam potwory. Maluję tuszem i patykami, flamastrami, cza-

wiedziały mi kiedyś, że gdy nauczę się czekać, zostanę aktorką filmową. On sam zresztą cudownie wypełniał sobie to oczekiwanie drzemką na leżaku... Ale lubię grać, apra wie mi to radość.

— A reżyser? Pomaga pani?

— Kiedy mi zaufa, powierzając rolę i kiedy wierzy, że zagram ją dobrze, to tak, ale nie mogłabym grać, gdyby mówił do mnie „bezna-

LUBIĘ GRAĆ

ROZMOWA Z ANNA DYMNA

sem robię akwarele. Zawsze zaczynam rysunek od oczu. Maluję dla siebie, choć mam zwyczaj rysować czy malować — jak kto woli — na egzemplarzach ról, zwłaszcza podczas prób stolikowych. I kiedyś, tak właśnie rysowałam podczas próby „Queen Mary” Charlese Dyera w reżyserii Jerzego Bińczyckiego. Potem wydrukował on w programie ten mój rysunek i jeszcze rysunek Tadeusza Huka.

— A czy pani wie, że jest pani uważana za symbol seksu?

— Wiem. Powiedział mi o tym pewien nastolatek podczas spotkania z widzami.

— Była pani zaskoczona?

— Nie byłam i nie jestem zaskoczona, w polskim filmie wystarczy wystąpić w erotycznej scenie, obnażyć się, żeby zostać okrzykniętą symbolem seksu. Grałam w takich scenach...

— I nie przeszkadza to pani?

— Co — mianowicie?

— No, ten symbol, to piętno...

— Tak serio, to w filmie przeszkadza mi to, że w 90 procent przypadków na planie nie ma po prostu nastroju do pracy, że panuje bałagan, wręcz chaos, że aktor nie ma praktycznie warunków na tak potrzebne chwile skupienia. Przeszkadza mi jeszcze konieczność pokonywania odległości. Myślę o tych ciągłych podróżach do Warszawy, Wrocławia, Łodzi, Zakopanego i gdzieś tam, gdzie kręci się film. Przeszkadza mi jeszcze czekanie... na wszystko: na deszcz, na słońce, na wiatr, na rekwizyt, którego zapomniano zabrać na plan. Władysław Hańcza po-

dziejnie, pani nie nie łapie, beznadziejnie, proszę pani, proszę niech pani próbuje dalej...”.

— Pani jest gwiazdą telewizyjną!

— Lubię grać w telewizji, bo gra się tam trochę tak jak w teatrze bo na telewizyjnym planie panuje cisza, spokój i gra się dla największej widowni.

— Pani gra dla widzów?

— Oczywiście! Gram dla siebie i dla widowni.

Rozmawiał:

Zbigniew KRZYSZYŃIAK

